

TOMASZ BIEDRZYCKI



RODZINNA
WENDETA

TOMASZ BIEDRZYCKI

RODZINNA WENDETA

RODZINNA WENDETA

Tomasz Biedrzycki

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora.

All rights reserved

Okładka

Stefan Andersson

Korekta

Agnieszka Koprowska

Wydanie I

Jelenia Góra 2014

ISBN 978-83-64514-12-8

PROLOG

Nad brzegiem rzeki, porośniętym olchowymi krzakami, powoli zapadał zmierzch. W leniwie płynącej wodzie odbijał się przepiękny zachód słońca. Złociste barwy stopniowo ciemniały, w miarę, jak upływał czas. Gdzieś w oddali rozległ się szelest. Wąską ścieżką, nad brzegową skarpą, ktoś biegł. Pomiędzy krzewami, raz po raz migała blond fryzura biegaczki. Zbliżała się szybko. Wydawało się, że biegnie niemal nie dotykając podłoża. Jej lekkie buty sportowe tylko muskały piasek. Nagle zobaczyła jakiś ciemny kształt leżący w poprzek drogi. Zatrzymała się w ostatniej chwili, nie chcąc ryzykować skoku. Początkowo wydawało się, że to worek śmieci. W promieniach zachodzącego słońca dostrzegła ludzką dłoń wystającą spod spodu. Widniały na niej ciemne zacieki zaschniętej krwi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co leży przed nią. Zaczęła krzyczeć. Głośno, nieprzytomnie, po czym odwróciła się i uciekła...

*

Światła radiowozów rozświetlały mrok. Dookoła uwijało się kilkunastu policjantów, pracowicie przeczesując teren. Przy leżącym w poprzek drogi ciele klęczało dwóch śledczych. Metodycznie, bez pośpiechu zbierali materiały, nie zwracając uwagi na zmasakrowane ciało. Ciche pokrzykiwania zakłócały ciszę, panującą w tym miejscu. Wdarł się w nią dźwięk silnika niewielkiego, osobowego auta. Pojazd zatrzymał się przy najbliższym radiowozie. Trzasnęły drzwi kierowcy. Dopiero wtedy, jeden ze śledczych westchnąwszy głęboko, wyprostował się, dając ulgę plecom. Ukradkiem spojrzął na nadchodzącą, drobną kobietę, w gustownym kostiumie.

- Idzie "nadzieja" komendy – ironicznym tonem poinformował kolegę. Ten uśmiechnął się krzywo, i spojrzął na nowo przybyłą.

- Tak. Bardzo dobrze, że trafiło na nią. Takiej jatki dawno nie widziałem. - Stał wyprostowany obok kolegi i machnął dłonią w geście powitania.

- Zrzyga się po pierwszych dziesięciu minutach. Stawiam stówę..
- złośliwym tonem mruknął.

- Zakład stoi – odpowiedział śledczy i przywitał się wylewnie z kobietą.

- Starsza aspirant Jolanta Torwicka – odezwała się krótko ostrzyżona detektyw. Jej młoda twarz wyglądała jak wykuta z marmuru. Regularne rysy niknęły w półmroku. Oczy błyszczały, spoglądając na leżące z tyłu ciało. Pierwsza, samodzielna sprawa!.

- Adam Kownacki – odezwał się jeden ze śledczych

- Grzegorz Haruń– zawtórował jak echo jego towarzysz.

Kobieta była świadoma lekko kpiących spojrzeń obu mężczyzn. Byli grubo po czterdziestce i na policyjnym fachu zjedli zęby. Stwierdziła, że nie da się traktować, jak rekruta ze szkoły.

- Co tu mamy? Szef powiedział, że wszystkiego dowiem się na miejscu... - słuchając jej pytania, Adam pokiwał głową i ukląkł przy zwłokach, zakrytych czarnym workiem. Nagłym ruchem odsłonił ciało, spoglądając uważnie na kobietę. Ku jego zdumieniu, postąpiła odważnie krok naprzód. Zlustrowała leżącego. Kucnęła. Spojrzawszy na ciało, zapytała spokojnym głosem.

- Przyczyna śmierci?

- Tutaj - drugi śledczy odchylił zeszywniałe ciało, ukazując pojedyncze, czyste cięcie wzdłuż mostka. W migającym świetle widać było odkryte serce denata. Kobieta pobladała.

- Zaraz będzie tu karawan. Zabieramy go do zakładu medycyny sądowej... - w tym momencie Adam przerwał, zdając sobie sprawę, że przekroczył swoje uprawnienia. Źle ocenili dziewczynę od samego początku, gdy pojawiła się na komendzie.

- ...oczywiście, za pani zezwoleniem – dodał, widząc jak Torwicka wstaje. Kobieta skinęła oschle głową i dodała zimnym głosem.

- Znakomicie, w takim razie dostarczy mi pan komplet danych dotyczących denata. Dla takiego wygi to z pewnością żaden problem... - dodała złośliwie.

- Co jeszcze znaleźliście przy nim? - w odpowiedzi na jej pytanie, jednocześnie wzruszyli ramionami.

- Zapalniczka, paczka otwartych papierosów. Żadnych dokumentów, nic. Brunet. Wiek czterdzieści, czterdzieści pięć lat – wyrecytował Kownacki.

- Dobrze – łaskawszym tonem dodała kobieta – zgodnie z poleceniem szefa, przejmuję prowadzenie tej sprawy. Poproszę raport z miejsca zbrodni wraz ze wszystkimi zdjęciami oraz z raportem patologa. Tylko ze względu na to, że to moja pierwsza tak poważna sprawa, jesteście przydzieleni mi do pomocy. Chciałabym, żeby to było jasne. Jako wsparcie! – zaakcentowała Torwicka. Odwróciła się na pięcie i powoli, krok za krokiem odeszła w stronę samochodu. Kownacki spoglądał za nią przez chwilę. Powiódł wzrokiem po szczupłych biodrach pani aspirant. Zdecydowanie nie była w jego typie. Westchnął głęboko i wyciągnął z portfela sto złotych. Bez słowa podał ją Grzegorzowi. Obaj pochylili się nad ciałem...

*

W kostnicy panowała niska temperatura. Mimo kurtki, Torwicka czuła przenikliwy chłód. Szła wzdłuż stalowego regału. Już z

daleka widziała szeroką sylwetkę Adama Kownackiego. Stał przy stole zabiegowym i rozmawiał z patologiem. Częściowo zasłaniał przeraźliwie blade ciało zamordowanego. Zaciśnięta usta i podeszła do rozmawiających. Gdy patolog odwrócił się w jej stronę, zafascynowana wpatrywała się w pergaminową skórę lekarza. Dochodził już do sześćdziesiątki i niewiele różnił się widokiem od pensjonariuszy tego przybytku. Skrzecząc niczym kruk, przywitał policjantkę.

- Witam pani aspirant, witam. Nie mogliśmy się pani doczekać – zachichotał pod nosem. Przewrócił oczyma, starając się otaksować jej sylwetkę po czym wychrypiał.

- Mamy tu do czynienia z cięciem piłą mechaniczną. Wzdłuż mostka. - Stał przy nogach zabitego i wskazał na sine podbiegnięcia za kostkami znaczone ranami.

- Ktoś go skrepował. Podobne ślady znaleźliśmy na nadgarstkach. Został otwarty na żywca. Nigdy czegoś takiego nie widziałem... - w głosie patolga brzmiała nie skrywana, chorobliwa fascynacja. Kownacki z niepokojem poruszył się, patrząc na staruszkę. Wymienił porozumiewawcze spojrzenia z Torwicką.

- Czas zgonu? - po kilku minutach dramatycznej ciszy zapytał policjant.

- Szesnasta do osiemnastej wczoraj – głos patologa na powrót stał się bezosobowy – nie znaleźliśmy ani litra krwi, która z niego wyciekła, zatem ktoś go przywiózł w te krzaki. Dłonie zadbane, ciało wysportowane. Być może biznesmen... - zamilkł. We trójkę wpatrywali się w ciało, jak gdyby oczekiwali od lekarza odpowiedzi.

- Gdyby nie ta masakra – odezwał się Kownacki – byłbym w stanie przyjąć, że to był rabunek. Ale jaki złodziej rozcina swej ofierze klatkę piersiową? - zawiesił głos, stawiając pytanie.

Torwicka podjęła wyzwanie.

- To nie był złodziej – odpowiedziała z dużą dozą pewności siebie – nie znaleźliście co prawda nic z jego rzeczy, ale to o niczym nie świadczy. Został zabity gdzie indziej. Może to psychopata? - Nie dotykając ciała, obejrzała z bliska rany na nadgarstkach. Dojrzała krwawe wgłębienia.

- Musiał się szarpać. Ktoś specjalnie zadawał mu ból – mruknęła. Spojrzała na patologa z uwagą i zapytała.

- Znaleźliście coś jeszcze?.

- Nic, poza tym, że śmierć nastąpiła właśnie z powodu wykrwawienia...

ROZDZIAŁ I

Zza drzwi dobiegał szum podniesionych rozmów. Krzyki raz po raz zakłócały spokój. Nawet zegar, wiszący nad drzwiami, tykał głośno, niczym dzięcioł wystukujący dziobem rytm. Cztery biurka stojące w obskurnym pomieszczeniu były puste. Ostatnie, stojące przy zatrzaśniętym, odrapanym oknie było zapełnione papierami. Pomiedzy nimi tkwiła drobna sylwetka aspirant Torwickiej. Trzymała się za głowę. Zamknęła oczy. Te hałasy szarpały jej nerwy. Jak miała się skupić na pracy? Gdzie te "wystarczające warunki", o których tyle słyszała w szkole policyjnej?. "Prymuska może liczyć na dobry przydział". Oto i te lepsze warunki. Hałas jak na dworcu kolejowym, zagrzybione pomieszczenie dzielone z czterema szowinistami. Miała nieodparte wrażenie, że komendant zrobił to specjalnie. Te jego serdeczne wypowiedzi na jej temat, chwalenie każdego, nawet najmniejszego osiągnięcia... . Perfidną grę przełożonego odczuwała również w wypłacie. Kwoty pensji były nieoficjalnie znane, powoli stawała się więc najbardziej znieawidzoną osobą na komendzie. Znakomity sposób by usunąć jedyną kobietę z dochodzeniówki. Jak mogła się bronić?. Jeszcze ta sprawa. Odczuwała wewnętrzną dumę. Pierwsza poważna rzecz. Morderstwo. Bez żadnych śladów, poszlak. Sądziła jednak, że będzie miała choć trochę czasu, aby się z nią zapoznać. Niestety, w szufladzie czekały dwie kolejne. W tym kradzież samochodu burmistrza, dodana chyba przez czystą złośliwość, jako gwóźdź do trumny. Pokątnymi kanałami dowiedziała się, że wóldarz miasta jest dobrym kolegą komendanta. Codzienne meldunki na temat postępów odnośnie kradzieży sprawiały, że wyjaśnienie zabójstwa odwlekało się coraz bardziej.

Nagły dźwięk telefonu stojącego na biurku sprawił, że aż podskoczyła. Stare krzesło zatrzeszczało niebezpiecznie.

Chwyciła słuchawkę i warknęła.

- Czego? - jakby tego wszystkiego było mało, zbliżały się "te" dni. W taki czas nic ani nikt nie był bezpieczny przed złością aspirant Jolanty Torwickiej.

- Witam pani Jolu – wesoły głos Kownackiego odebrała jako zaczepkę. Policzki jej poczerwieniały gdy fuknęła.

- Wie pan co, nie mam czasu na pierdoły, ja tutaj pracuję – wyrzuciła z siebie najgorszą złość. W słuchawce przez dłuższą chwilę panowała cisza, po czym Kownacki westchnął i odezwał się spokojnie.

- Dzwonię w sprawie tego zabójstwa. - Na dźwięk tych słów Torwicka natychmiast zapomniała o złości i atmosferze w pracy. Mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Ofiara to lekarz ze szpitala miejskiego. Rodzina właśnie go zidentyfikowała...Tadeusz Warecki... - Kownacki na chwilę przerwał, jakby czytał z kartki. Kobieta odetchnęła głęboko. Wreszcie jakaś pozytywna wiadomość tego dnia. Uderzyła w klawisze starej klawiatury. Czekiła chwilę na restart systemu z hibernacji. Wpisała nazwisko lekarza. Na pierwszym miejscu wyszukiwania wyskoczyła obsada szpitala miejskiego. Z umieszczonego tam zdjęcia spoglądała łagodna twarz mężczyzny.

- ...wstępnie przesłuchałem matkę – zaczął dalej mówić Kownacki – umówiłem jego żonę na wizytę u pani za dwie godziny. I teraz prawdziwa bomba. To daleka rodzina sędziego Gawrowskiego. Już miałem stamtąd telefon. Musimy się przyłożyć do tej sprawy.

- Dziękuję panie Adamie... - wykrztusiła. Chwilę rozmawiali o technicznej stronie przesłuchania. Tym razem dziewczyna słuchała uważnie słów starego wyjadacza. Zwłaszcza uwag o kontaktach z prokuraturą okręgową. Gdy odłożyła słuchawkę, jej

nastrój zmienił się diametralnie. Zapomniała o bólu głowy, poddenerwowaniu. Liczyła się tylko wizyta rodziny ofiary i to, że wreszcie sprawa ruszyła z miejsca. Zaniepokoił ją jedynie status sprawy. W jednej chwili zrównała się z samochodem burmistrza. Nawet więcej. Nazwisko Gawrowski otwierało w tym mieście wszystkie drzwi... Ledwie zdążyła o tym pomyśleć, gdy telefon na biurku zadzwonił ponownie.

- Już pani wie? - stonowany głos komendanta działał na kobietę jak czerwona płachta na byka. Zacisnęła prawą dłoń i rozluźniła ją powoli.

- Tak – opanowała się, odpowiadając normalnym tonem. Zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie w stanie wytrzymać ten uprzejmy mobbing.

- Zatem nie muszę pani instruować, pani Jolu. Sędzia pytał się, jak postępuje śledztwo. Ufam, że dzięki pani uda nam się go zadowolić...

- Z całym szacunkiem – Torwickiej na moment puściły nerwy – moim zadaniem jest rozwikłanie tego morderstwa, nie zadowalanie sędziego Gawrowskiego... - ostatnie słowa wysyczała przez zaciśnięte zęby, dopiero po chwili zdając sobie z tego sprawę.

- Żartownisia z pani – nagły chłód w głosie komendanta dało się wyczuć bez problemów – to śledztwo jest w chwili obecnej najważniejsze!. Od tego zależy kariera zarówno pani, jak pani pomagierów. Oczekuję codziennych raportów z postępu prac. Lepiej tego nie spieprzcie! - ostatnie słowa zabrzmiały naprawdę surowo, ale poczuła się po nich lepiej. Po raz pierwszy potraktowano ją jak gliniarza. Rozmowa była skończona. Odłożyła słuchawkę, rumieniec powoli schodził z jej białych policzków. Wreszcie komendant przestał jej dawać do zrozumienia, że jest tylko cukierkową lalką. Reszta dnia minęła

w mgnieniu oka. Nie potrafiło nią wstrząsnąć przesłuchanie płaczącej żony ofiary. Obecny przy tym psycholog raz po raz rzucał jej dziwne spojrzenia. Ogarnął ją dobry humor. Wystarczyło te kilka zdań, które zdołała wycisnąć z młodej wdowy. To było co najmniej pięć różnych śladów. Z białej plamy zaczęły się wyłaniać zarysy informacji. Gdy dotarła do domu późnym wieczorem, sił starczyło jedynie na prysznic. Obiecała sobie solennie, że rano nagrodzi się dobrym śniadaniem...

*

Siłownia klubu "Atlas" była pełna ludzi. Mimo klimatyzacji czuć było kwaśny zapach ludzkiego potu. Wokół szumiał sprzęt do ćwiczeń. Na jednym z trenerów od godziny męczyła się niska, szczupła kobieta. Nie obserwowała wskazań komputera. Już dawno przekroczyła swój dzienny limit, ale wciąż rytmicznie ćwiczyła, myślami błędząc wśród akt sprawy. Po kilku pierwszych godzinach euforii nastąpiły ciężkie dni. Zeznania żony niewiele wniosły. Ofiara była otoczona szacunkiem, w pracy lubiana. Żadnych osobistych wrogów. Otarła pot, perlący się na czole i zacisnęła zęby w bezsilnej złości. Każda kolejna informacja dla komendanta była coraz bardziej naciągana. Dziś, tuż przed wyjściem szef dał jej wyraźnie do zrozumienia, że dłużej nie będzie tego tolerował. Zazwyczaj stres bez problemów rozładowywała w siłowni. Tym razem wysiłek fizyczny pomagał niewiele. Koszulka była całkowicie przemoczona. Dopiero teraz, po dłuższej chwili zorientowała się, że robi przedstawienie. Dostrzegła te ukradkowe spojrzenia mężczyzn. Sapnęła ze złością i zeskoczyła z trenera. Ręcznik przykrył dokładny zarys piersi pod koszulką. Tak osłonięta, skierowała się w stronę kobiecej szatni. W myślach z ponurą desperacją stwierdziła, że najlepszą metodą na zrzucenie z siebie tego napięcia będzie dobry seks. Ta myśl nie dawała jej spokoju pod prysznicem, gdy się przebierała. Nim ruszyła do wyjścia, jej twarz na powrót przyjęła bezosobowy

wyraz. Nic nie świadczyło o burzy emocji szalejącej w środku. Ubrała się starannie. Za oknem panowała już głęboka noc. Wiatr szarpał gałęziami drzew. Zapowiadała się paskudna noc. Jakby natura wychodziła naprzeciw emocjom pani detektyw. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy rozgrzana skóra zetknęła się z chłodem nocy. Stała przy schodach wiodących w dół, na parking skąpany w świetle sodowych lamp. Panował tu spory ruch, toteż zamyślona przesunęła się w stronę metalowych, mokrych barierek. Uczyniła to jednak zbyt późno. Jeden z potężnych osiłków, pobrzękując złotym łańcuchem zawieszonym na szyi, trącił ją w plecy potężnym barkiem. Uczynił to bezwiednie, nie zauważając drobnej, kobiecej sylwetki. Zaskoczona Jolanta krzyknęła krótko, czując jak bezwładnie spada w dół. Śliskie kafelki, którymi wyłożone były schody, nie dawały żadnego oparcia. Kątem oka zauważyła jakiś ruch. Nim zdążyła pomyśleć, kontrolę nad jej ciałem przejęły wyuczzone odruchy. Widziała zbliżającą się błyskawicznie krawędź podmurówki. Już wiedziała, że nie zdoła ochronić głowy. W tej samej chwili poczuła silne szarpnięcie za płaszcz. Ktoś zdołał ją chwycić. Materiał okrycia zatrzeszczał niebezpiecznie, ale wytrzymał. Ta interwencja ocaliła jej głowę od poważnych obrażeń. Dopiero teraz poczuła rozbite kolano, którym próbowała zamortyzować upadek. Poczowała, jak nieznane ręce pomagają jej się podnieść. Chwilowy szok minął. Spojrzała na swego wybawcę. Szczupły, niewiele od niej wyższy mężczyzna. Na ulicy nie zwróciła by na niego uwagi. Jeszcze ten nieśmiały, przepraszający uśmiech. Dopiero potem dostrzegła szarozielone, przenikliwe oczy. Pozbawione wesołości.

- Musi pani bardziej uważać – usłyszała jego cichy głos – mogła sobie pani poważną krzywdę zrobić... - słuchała tych słów, nie bardzo rejestrując ich treść. Gdzieś za plecami mężczyzny, na skraju parkingu dostrzegła neon kawiarni.

- Zapraszam pana na kawę – wypaliła niespodziewanie, nawet dla siebie. Zamilkła, zaskoczona własną śmiałością wobec nieznanego.

- Chociaż tyle, za uratowanie moich zębów – bąknęła znacznie ciszej, patrząc uważnie na reakcję jej wybawiciela. Na jego pociągłej twarzy wykwitł szeroki uśmiech.

- Grzechem byłoby odmówić – w głosie mężczyzny drgały nuty wesołości. Z galanterią pocałował utyłaną w błocie dłoń Torwickiej, nim dziewczyna zdążyła temu przeszkodzić.

- Leon – przedstawił się i podstawił prawą rękę. Razem podążyli w stronę kawiarni. Dopiero teraz czuła jak biło jej mocno serce. Sprawa śledztwa całkowicie wywietrzała jej z głowy. Zdała sobie sprawę, że od wielu miesięcy nie była na żadnej randce. Nie miała na to czasu. Najpierw szkoła, potem staż, wreszcie etat. Wiecznie zbyt krótka doba, zbyt mało godzin, które trzeba było zagospodarować. Sam Boży palec musiał ją pchnąć na te schody... . Uśmiechnęła się pod nosem. Gdy weszli do środka, uderzyło ich ciepłe powietrze i mieszające się zapachy egzotycznych gatunków kaw. Towarzysz Torwickiej pomógł jej usiąść. Niemal natychmiast pojawiła się kelnerka, by przyjąć zamówienie. Po dłuższej chwili, przed obojgiem pojawiły się filiżanki. Dopiero teraz przerwała ciszę.

- Jeszcze raz chciałam ci podziękować... - przerwała, widząc, jak przytyka do ust palec w geście ciszy. Kobięcym okiem oceniła starannie zadbane paznokcie mężczyzny. "Pierwsze wrażenie chyba nie zawsze decyduje..." pomyślała.

-Nie mówmy już o tym – przyjemny baryton muskał jej uszy – na całe szczęście byłem w odpowiednim miejscu i czasie. Wyglądałaś na ogromnie zafrapowaną, na schodach. Taka piękna kobieta i zmartwienia? Takie zestawienie nie pasuje do siebie... - zamieształ delikatnie zawartość filiżanki, burząc misternie

wykonany obrazek z pianki. Spod oka obserwował swoją rozmówczynię. Dostrzegła ten błysk.

- Ot praca, praca, praca – mruknęła. Na myśl jutrzejszego raportu dla komendanta, zachmurzyła się. Jej rozmówca dostrzegł nagłą zmianę nastroju i pośpieszył z odsieczą.

- Jesteś stałą bywalczynią klubu? Zastanawiam się nad karnetem, ale jakoś nie mam do tego przekonania... - zawiesił głos, uważnie badając jej reakcję. Oderwała myśli od pracy. Jej twarz rozjaśniła się nieco.

- O tak. Najlepsze są rowerki, choć zdarzyło mi się ostatnio sporo czasu spędzić na bieżni. To najlepsza metoda na wyrzucenie stresu... – uśmiechnęła się z przekąsem, sięgając po kawę.

- ...przynajmniej dla mnie – dodała mrugając lekko w stronę Leona. Z zamyśleniem spojrzała na swego rozmówcę.

- Masz bardzo nietypowe imię, jak na nasze pokolenie – zauważyła. Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, kiwając potakująco głową. "Z pewnością słyszał to niejedyn raz" krytycznie pomyślała Torwicka. Nagle zdała sobie sprawę, że nie chce tej nocy spać sama. Spłoszona swoimi myślami, zamilkła.

- W szkole nie przysporzyło mi ono przyjaciół – rzekł z przekąsem. Na moment zerknął prosto w jej oczy. Ich wzrok spotkał się. Kontakt trwał przez dłuższą chwilę. Policzki Jolanty, mimo jej wysiłków, zaróżowiły się.

- A co na to wybranka serca? - zapytała, chcąc przejąć inicjatywę. Poczuć się pewnie. Dziś jednak, w dziwny sposób, nie była w stanie. To pytanie w żaden sposób nie poruszyło Leona. Wydawał się całkowicie zrelaksowany. Przedłużając odpowiedź, teatralnym gestem chwycił filiżankę i skosztował kawy. Dopiero odstawiając ją, odrzekł z szelmowską miną.

- Na razie nie wiem... - drgnęła gdy lekko dotknął jej palców. Nie cofnęła jej. Nie wiedząc jak i kiedy, zaczął głaskać jej dłoń. Rozmowa toczyła się dalej, ale nie potrafiła się skupić na jej temacie. Od bardzo dawna tak się nie czuła. Wreszcie nie oceniana za wyniki, adorowana, bezpieczna. Gdy szli oboje do taksówki, nocne, chłodne powietrze przywróciło jej nieco zdrowego rozsądku. Leon, trzymając ją pod rękę, opowiadał zabawną historię z czasów swoich studiów. Zaczęła trzeźwo myśleć. Nie знаła tego człowieka. Czuła jak coraz mocniej bije jej serce, w miarę jak mijali kolejne przecznice. Gdy dostrzegła znajomy zarys budki piekarza na rogu, zdecydowała się.

- Proszę tu zatrzymać – powiedziała spokojnie do kierowcy, przerywając Leonowi w pół zdania. Taksówkarz posłusznie zahamował. Nim zdążyła zareagować, jej towarzysz wyciągnął pieniądze i uregulował rachunek. Razem wysiedli. Czar wieczornego spotkania powoli minął. Szli w milczeniu opustoszałym chodnikiem. Mijali kolejne szare kamienice, podobne do siebie, zdewastowane, straszące ciemnymi, zdezelowanymi oknami. Kobieta zatrzymała się przy klatce schodowej. Mająca rozpraszać ciemności lampa, mrugała niczym stroboskop. Torwicka obróciła się przodem do Leona, badawczo patrząc mu w oczy. Na moment poczuła się jak w kawiarni. By zaprosić go na górę, nie być sama, nie tej nocy. Zdławiła w sobie to uczucie. "Odrobinę samodyscypliny" – pomyślała o sobie krytycznie. Mężczyzna patrząc na nią, nie zdawał sobie sprawy z jej wewnętrznej walki. Delikatnie pocałowała go w gładko ogolony policzek. Posłała najbardziej zalotne ze swoich spojrzeń i mruknęła mu do ucha.

- Mam nadzieję, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie – choć jej głos nieco drżał, była już całkowicie pewna swojej decyzji. Uważnie obserwowała go spod półprzymkniętych powiek. Z ulgą dostrzegła jego zaraźliwy uśmiech. Z wewnętrznej kieszeni

marynarki wyciągnął długopis i zaczął pisać na odwrotnej stronie paragonu otrzymanego od taksówkarza.

- Nie odejdę bez numeru telefonu Jolu – słysząc tę pewność w jego głosie, bezwolnie podyktowała kolejne cyfry. Ku jej zdumieniu pieczłowiec schował karteczkę, długopis i pocałował ją delikatnie w usta. Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Zadzwoń – zapewnił. Odwzajemniła jego uśmiech i ruszyła do drzwi. Otwierając je, spojrzała jeszcze na siebie. Stał, patrząc jej cały czas prosto w oczy. Na chwilę opuściła ją euforia. W głębi jego źrenic nie dostrzegła radości, choć uśmiech mężczyzny zdawał się mówić coś innego. Ciężkie drzwi zamknęły się za nią. Szła po schodach, starając się odzyskać kontrolę nad samą sobą. Przedziwna mieszanka szarmanckości, wesołości i tajemniczych oczu spowodowało, że po raz pierwszy nie śniła o pracy, o aktach spraw...

*

Wnętrze starej, ponemieckiej kamienicy spowijał półmrok, choć na zewnątrz świeciło słońce. Chłód wdierał się pod koszulę wraz ze stęchłą wilgocią. Na szczupłych przedramionach Torwickiej wyskoczyła gęsia skórka. Szła w górę, po skrzypiących, rozpadających się schodach, patrząc na plecy idącego przodem Kownackiego. Sapał niczym lokomotywa, nieprzyzwyczajony do takich wysiłków. Słuchając jego ciężkiego oddechu zastanawiała się, po co się tu w ogóle wybrali? Czy Adam już nawet przed nią chciał markować jakieś działania? Oderwała się na moment od tych ponurych myśli dostrzegając imponującą plamę grzyba na ścianie korytarza. Dotarli na sam szczyt. W nozdrza uderzył ją zapach moczu i zgnilizny. Rachityczna klatka schodowa wyglądała tak, jakby w każdej chwili miała się rozpaść. Wysuszone deski podłogi trzeszczały przy każdym kroku, nawet tak niewielkiej osoby jak pani detektyw. Pytającym wzrokiem

spojrzała najpierw na swojego towarzysza, potem na stare, sfatygowane drzwi, wiodące do jedyne go mieszkania na tym poziomie.

- To jedna z najbardziej obiecujących wtyczek – mruknął Adam, ni to do Torwickiej, ni to do siebie. Zastukał lekko w drzwi. Po drugiej stronie panowała cisza.

- Może wybrał się po zapasy taniego wina? - zasugerowała pani detektyw, pogardliwie wykrzywiając usta. Jeszcze raz omiotła wzrokiem otaczającą ją rzeczywistość. Zdecydowanie, nie tak wyobrażała sobie pracę w Policji. Ku swemu zdziwieniu, dostrzegła krytyczne spojrzenie swego towarzysza.

- No co? - zaperzyła się – nie powiesz mi, że spotkamy tu filozofa gustującego w koniaku... - przerwała zaskoczona, widząc jak uchylily się drzwi, ukazując schludne, zadbane wnętrze. Niższy, nawet od niej, mężczyzna zlustrował uważnie oboje, po czym bez słowa zaprosił ich gestem do środka. Chcąc nie chcąc, podążyła za Adamem. Niezwykły w tych okolicznościach, wygląd gospodarza, zbił ją zupełnie z tropu. Szła bezwolnie za Kownackim, przez wąski przedpokój. Poczula słodki zapach palonego haszyszu. To pozwoliło jej znów poczuć się pewnie. Budowaną w myślach przewagę, zburzył widok pokoju, do którego zaprowadził ją Kownacki. Jasne, nowoczesnie urządzone pomieszczenie, oświetlało słońce wpadające przez szerokie, połaciowe okna. Adam bezceremonialnie zajął miejsce na długiej, niskiej sofie, przykrytej pstrym kocem. W rogu pokoju stała wodna fajka. Unoszący się stamtąd dym, świadczył o niedawnym jej użytkowaniu.

- Witam panie Kownacki – wychrypiał gospodarz, siadając naprzeciwko na okrągłej, skórzanej pufie. Nie zadał żadnego pytania odnośnie osoby Torwickiej. Zupełnie zignorował jej obecność. Adam skinął głową odpowiadając na powitanie.

Jolanta poczuła się zobligowana, by zaakcentować swoją obecność. Chrząknęła cicho i nie czekając na reakcję zapytała suchym, urzędniczym tonem.

- Wydaje mi się, że haszysz jest w Polsce zakazany, czyż nie, panie... - posłała gospodarzowi najbardziej stalowe ze swych spojrzeń. Ku jej zdumieniu, drobny mężczyzna westchnął, podszedł do fajki i zaciągnął się lekko. Dopiero wtedy spojrzał rozszerzonymi źrenicami na swoją rozmówczynię i mruknął cicho.

- Wydaje ci się, że na trzeźwo, bez tego rozweselacza, byłbym w stanie przeżyć choć dzień bez zawału serca? - fachowo wydmuchnął dym pod niski, pokryty drewnianymi kasetonami sufit.

- Chłoptasie od dilerki już trzykrotnie wydali na mnie wyrok. Czym chce mi panna zagrozić? Aresztem? Nie przeżyłbym tam jednej doby... - zaskoczona słowami gospodarza, bezradnie spojrzała na Kownackiego. Ten gestem nie znoszącym sprzeciwu wskazał jej miejsce obok siebie. Posłusznie usiadła, pozbawiona woli działania bezceremonialnym zachowaniem drobnego mężczyzny.

- Skończmy te żarty Karol – odezwał się z wylewną serdecznością Kownacki, uważnie obserwując swego rozmówcę – tym razem nie chodzi o prochy. Mamy problem z jednym sztywniakiem i mniemam, że mógłbyś nam w tym pomóc... - detektyw zaczął snuć opowieść o odnalezionej ofercie morderstwa. Gospodarz słuchał w milczeniu, od czasu do czasu pykając fajkę. W miarę tego, jak słuchał, jego źrenice robiły się coraz większe. Torwicka przyglądała się całej, absurdalnej sytuacji, zastanawiając się, czy tak się kiedyś czuli antyczni Grecy, stojąc u wrót wyroczni w Delfach. Adam skończył opowiadać i zapadła przedłużająca się cisza. Dopiero po chwili

zorientowała się, że zza okna słychać odległy miejski zgiełk.

- Nikt z podrzędnych rzezimieszków – zaczął nadspodziewanie trzeźwym tonem gospodarz. Zamyślił się, spoglądając to na Kownackiego, to na Torwicką.

- A porachunki z dilerką? - Zapytał domyślnie detektyw. Gospodarz drgnął, jakby przestraszony pytaniem, ale zaraz odpowiedział spokojnym głosem.

- Nie, koksiarze strzelają, albo podżynają gardło. W ostateczności wieszają na własnym pasku od spodni... - tu przerwał wątek i pozwolił sobie na odrobinę czarnego humoru – stąd ja nie noszę paska. - Zignorował pytające spojrzenie kobiety i ciągnął dalej.

- Gdyby to był sędzia Gawrowski, możnaby śmiało wskazać kilkunastu potencjalnych zabójców. Doktorek, no cóż, nawet nie wiedziałem, że sędzia ma kogoś takiego w rodzinie. Gdyby to był brat, pomyślałbym, że to forma ostrzeżenia. - Gospodarz wzruszył ramionami i stanął przy oknie. Oparł się o drewnianą ramę w kolorze dębu i dodał zamyślonym tonem.

- Możecie iść tym tropem, ale na mój nos, to będzie ślepa uliczka... - zamilkł, wpatrując się w przestrzeń za oknem. Detektyw widząc to, chrząknął cicho pod nosem i wstał z kanapy. Podeszedł do stojącej z boku biblioteczki. Z zainteresowaniem zaczął oglądać górną półkę.

- Trzy nowe książki o kryminalistyce. Rozwijasz się Karol – rzucił z uznaniem, biorąc do ręki jedną z książek. Pachniała nowością. Spojrzał ponad nią, na wciąż milczącego gospodarza i dodał poważnym tonem.

- Nie przyszedłem słuchać porad o prowadzeniu śledztwa. Chciałbym, żebyś popytał znajomych, rozeznał temat. Nie pożałujesz, jak zwykle zresztą – Kownacki ostatnie słowa rzucił

przez zęby, odpalając papierosa. Karol skinął głową nie odwracając się.

- Wiecie co mnie najbardziej wkurza? - Nie doczekał się odpowiedzi, toteż ciągnął dalej – gdy ginie ktoś z rodziny ważniaka, wszyscy biegają jak oparzeni. Stają na głowie, żeby tylko zadowolić Wielką Szychę... - odwrócił się. Torwicka ze zdumieniem dostrzegła, że oczy gospodarza zaszkliły się na moment. Tego zupełnie się nie spodziewała.

- Gdy taka rzecz przytrafia się zwykłemu, szaremu człowiekowi, wszyscy mają to w dupie. Nikt nie dostaje poleceń z góry. Teraz ja będę ryzykował swoim karkiem, wy będziecie sobie wypruwać żyły. Dlaczego? Bo PAN – zaakcentował to słowo bardzo mocno – Gawrowski ma takie życzenie. Moja żona od sześciu lat leży na cmentarzu. Jej zabójca hasa po wolności. No, ale ja nie jestem sędzią, prawda... - detektywi milczeli, słuchając nagłego wyrzutu, który skończył się równie szybko jak się zaczął.

- Za darmo tego nie robisz – mruknął nie swoim głosem Kownacki i dał znać towarzyszcze, by wstała. Ruszyli do wyjścia, pozostawiając Karola samego. Dopiero przy drzwiach usłyszeli jego beznamiętny, chłodny głos.

- Zadzwoń do końca tygodnia, panie detektywie. Konto nadal mam to samo...

Wyszli na klatkę schodową. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, po drugiej stronie głucho stuknęła zasuwka. Kownacki pokiwał z zadowoleniem głową. Bez słowa wyjaśnienia zaczął schodzić na dół. Jego towarzyszka, chcąc nie chcąc, podążyła za nim. Dopiero w połowie drogi na dół otworzyła usta, by zadać pytanie, ale ubiegł ją Adam.

- Zapewne masz wiele pytań odnośnie nowego znajomego? - Pokiwała potakująco głową, dopiero po chwili zdając sobie

sprawę, że detektyw nie mógł tego dostrzec. Kownacki uznał jednak swoje pytanie za retoryczne, gdyż ciągnął dalej, nawet gdy wyszli z obskurnego budynku.

- Kiedyś był niezłym biznesmenem – wsiedli do samochodu Torwickiej. Kownacki westchnął z ulgą, wtulając się w miękkie oparcie. Ukradkiem zerknął na nogi koleżanki, uruchamiającej samochód, nie przestając mówić.

- Piękna żona, majątek, kariera. Startował nawet na radnego. Do czasu, gdy zginęła jego połowica. Nigdy nie znaleźliśmy człowieka, który ją zabił. Pół roku później sprzedał wszystko co miał. Potem zaczęli ginąć ludzie z półświatka. Był nie do ruszenia, ani dla nas, ani dla swojej konkurencji. Zapytaj komendanta o Karola, a usłyszysz przekleństwa, których jeszcze nigdzie nie spisano – Kownacki uśmiechnął się krzywo. Nie śpiesząc się wracali na komendę. Torwicka prowadziła spokojnie. Nie odrywając wzroku od drogi odezwała się zjadliwym tonem.

- Ze względu na przeszłość tolerujemy jego zamięłowanie do prochów? - w odpowiedzi na jej pytanie, Kownacki przecząco pokręcił głową.

- Nie – odpowiedział zdecydowanie, ale zaraz dodał – nie udowodniliśmy mu nic, na fajkę przymykamy oko. Sądzymy, że to właśnie Karol stoi za przetasowaniami po drugiej stronie barykady. Zwłaszcza dilerzy dragów go nienawidzą. Te trzy wyroki, o których wspominał, to nie żart. - Twarz Adama stała się poważna. Przerwał na chwilę widząc, jak zajeżdżają na parking komendy. Dopiero gdy opuścili samochód, odezwał się lekko zamyślonym głosem.

- Po dziesięciu latach pracy nie jestem idealistą. Nasz Karol pozwoli nam zorientować się, czy ofiara nie odpowiedziała przypadkiem za błędy sędziego. Jeśli się okaże, że nie, to przynajmniej odhaczemy jeden z potencjalnych obszarów

poszukiwań – kończąc, mrugnął do całkowicie zaskoczonej Torwickiej i dodał weselszym tonem.

- No i będzie pani mogła machnąć naprawdę niezły raport dla szefa. A to się liczy, czyż nie...

Nim zdążyła odpowiedzieć, jej rozmówca odwrócił się i odszedł. Spoglądała za nim, zastanawiając się, czy dobrze go zrozumiała. Dotychczas nie rozważała powiązania dalekiego kuzyna z osobą sędziego, może poza uciążliwym obowiązkiem prowadzenia dodatkowej dokumentacji. Wyrażna sugestia Kownackiego kierowała ją ku osobie samego Gawrowskiego. Jako sędzia z pewnością miał wrogów. Czy wystarczająco zażartych, by w tak okrutny sposób pozbawili życia członka jego dalekiej rodziny? Czy istniały jakieś zakulisowe powiązania pomiędzy ofiarą, a osobą sędziego?. Czuła bicie serca, gdy w jej myślach pytania pojawiały się jedno po drugim. Powoli wyłaniał się nikły ślad, coś, za czym możnaby pójść. Energicznie ruszyła w stronę budynku komendy. Nim dotarła do swojego gabinetu, miała już trzy koncepcje, które zamierzała sprawdzić, krok po kroku...

ROZDZIAŁ II

Nad miastem powoli zapadał zmierzch. Wzdłuż kamiennego wybrzeża szerokiej rzeki szła samotna, kobieca postać. Drobną sylwetką gubiła się pomiędzy krzakami, które pomimo wysiłków wielu ogrodników, nadal porastały okolice rzeki. Kobieta podjęła bieg. Nie śpieszyła się. Słuchawki na uszach i sportowy strój wskazywały na zwykły wieczorny trening. Spod przymkniętych powiek obserwowała otoczenie, starając się wyrzucić z głowy potok myśli. Te jednak niepokoiły, nie pozwalały się zrelaksować, nawet po pracy. Torwicka przyspieszyła. Porządne zmęczenie, solidny fizyczny wycisk. Oto czego potrzebowała. Czowała szybsze bicie serca, w miarę jak zwiększała tempo. Cały czas kontrolowała oddech. Z nagłym krytycyzmem stwierdziła, że reaguje jak mężczyzna. "Za dużo facetów dookoła" – na tę myśl, mimowolnie uśmiechnęła się pod nosem. Zwolniła, czując pulsowanie w skroniach. Szybki bieg wyprowadził ją spory kawał drogi od miejskiego zgiełku. Oparła dłonie na kolanach, starając się uspokoić oddech. "I jeszcze ten cholerny Leon" – sapnęła w duchu "Mógłby drań zadzwonić...". Gdzieś w oddali rozległ się krzyk. Wzruszyła ramionami i odwróciła się. Już miała ruszyć z powrotem, gdy okrzyk powtórzył się. Było w nim coś niepokojącego, coś rozpaczliwego. Wbrew sobie, tknięta przecuciem, podążyła w stronę skąd dobiegał. Odruchowo sięgnęła do pasa, natrafiając na pustkę. Skarciła się w myślach za chwilową panikę. Broń zdała przecież przy wyjściu. Odszukała telefon komórkowy i nacisnęła przycisk łączący rozmowę. Urządzenie wybrało ostatnie połączenie. Gdzieś, zupełnie blisko, zaszleściły krzaki, ale nie zwróciła na to uwagi. Bez przerwy szła w stronę, skąd dobiegał słabnący krzyk przerażający się w jęk.

- Kownacki słucham – wyraźny głos w słuchawce telefonu

sprawił, że drgnęła, a telefon omal nie wypadł jej z dłoni. W kilku krótkich słowach opisała miejsce swojego pobytu. Na zakończenie zaniepokojona poprosiła.

- Wezwij tu patrol...

- Co się dzieje? - Przerwał jej bezceremonialnie twardym, zdecydowanym głosem

- Słyszę czyjeś krzyki – mówiła szeptem, nie przestając ostrożnie przesuwając się naprzód.

- Nie rób nic głupiego. Dzwonię do dyżurnego, za kwadrans będziesz miała wsparcie... - nie usłyszała dalszego ciągu. Pomiędzy gęstymi krzakami dostrzegła jasny fragment nagiego ciała i błagalny szept kobiety.

- ...proszę...nie...proszę – niewyraźnie wypowiedane słowa świadczyły o rozbitych ustach ofiary. Zareagowała natychmiast, ruszając biegiem. Nie zwracała uwagi na ostre gałęzie, chłoszczące ją boleśnie po twarzy. Dostrzegła dwie ciemne postacie i leżącą przed nimi kobietę. Miała zadartą suknię, a na jasnym ciele widniały plamy krwi. Nagły hałas za plecami sprawił, że obaj zaprzestali pastwienia się nad ofiarą. Jak na komendę obrócili się w stronę nadchodzącej Torwickiej. Widząc ich szerokie bary, rysujące się wysoko w zapadłym mroku na tle nieba, zdała sobie sprawę z tego, jak głupio postąpiła. Oprawcy stali, nie mniej zaskoczeni od pani detektyw. Dopiero po dłuższej chwili ciszy, zakłócanej jedynie przyspieszonym, nerwowym oddechem pobitej, w ciemności zabrzmiał głos jednego z mężczyzn.

- Zaczekaj na swoją kolej suko... - zarechotał głośno i obleśnie. Cofnęła się pół kroku, ale drugi z napastników natychmiast przesunął się w bok, blokując jej możliwość szybkiej ucieczki. Na chwilę spojrzała na leżącą. Wydawało się, że dostrzegła

błyszczące oczy ofiary. Niespodziewanie dodało jej to odwagi.

- Policja!. Ręce na widoku!. Położyć się twarzami naprzód... - głos kobiety był opanowany, ale zabrakło w nim władczości. Słyszac jej słowa jeden z mężczyzn zawahał się przez moment. Drugi błyskawicznie postąpił krok naprzód i niespodziewanie zaatakował. Tego Torwicka się nie spodziewała. Nadlatujący cios pięścią dostrzegła w ostatniej chwili. Godziny szkolenia walki wręcz zadziałały, ale nie zdążyła się uchylić do końca. Grzmotnięcie w szczękę. Silne. Obezwładniające. Bez jakiegokolwiek kontroli poleciała do tyłu, na plecy. Nim upadła, poczuła słodki smak krwi w ustach.

- Jasne, szmato – warknął osilek. Zamachnął się i kopnął ją w brzuch. Dziewczyna natychmiast skuliła się z bólu. Napastnik splunął z pogardą na zwinięte w kłębek ciało i obrócił się ku poprzedniej ofierze. Jego towarzysz wyciągnął w stronę policjantki drżące z podniecenia, wielkie jak bochny dłonie. Chwilowy strach nadrabiał teraz brutalnością. Szarpnięciem odwrócił dziewczynę na plecy. Torwicka odruchowo, rozcapierzyła palce, atakując twarz napastnika. Głowa osiłka odskoczyła gwałtownie, gdy boleśnie ugodziła go w oko. Nim zdążyła się podnieść, mężczyzna odwzajemnił się drugim ciosem w twarz.

Potoczyła się w jakieś krzaki, rozdzierające skórę i ubranie. Straciła orientację. Ofiara gwałtu zawyla gdzieś obok. Tuż za plecami usłyszała sapanie swego oprawcy, zamierzającego złamać jej opór. Półprzytomnie zdała sobie sprawę, że nie ma szans obrony. Jak przez mgłę dojrzała niewyraźną, obcą sylwetkę, która przesłoniła jej postać napastnika. Rozległo się głucho, tępe uderzenie drewnianym kijem. Gdzieś w tle rozległ się zdumiony, męski okrzyk. Po chwili drugi. Wybuchła gwałtowna sprzeczka i ucichła równie gwałtownie, jak się rozpoczęła. Torwicka leżała bezwładnie, powoli wracając do siebie. Prawa część twarzy

zdążyła już solidnie opuchnąć. Głowa pulsowała bólem. Powoli, niepewnie, usiadła. Podrapanymi, zakrwawionymi dłońmi przesunęła wzdłuż szczęki. Nie wyczuła deformacji i odetchnęła z ulgą. Głośny szelest odwrócił jej uwagę od opuchniętej twarzy. Z obojętnością spojrzała na ciemny kształt osoby, która stanęła przed nią. Wydawał się znajomy.

- Rany boskie... - głos również zdawał się już gdzieś zasłyszany
- ...ależ cię urządzili.. - słysząc to, próbowała się uśmiechnąć, ale przestała, czując narastający ból.

- Miałeś zadzwonić... - wyszeptwała cicho przez rozbite usta. Pozwoliła sobie na chwilę komfortowej bezradności. Leon chwycił pobitą na ręce jak piórko i po kilku krokach posadził obok drżącej, półprzytomnej ofiary gwałtu, skulonej w kłębek.

- Telefon... – szepnęła znów, choć czuła, jak krew napływa jej do ust – już tu jada – dopiero teraz dostrzegła, że jej wybawiciel ma na sobie tylko podkoszulek i dresowe spodnie. Widząc jej pytające spojrzenie, roześmiał się krótko i nerwowo.

- Musiałem czymś związać to bydło – ruchem głowy wskazał na dwa nieruchome tobołki, leżące nieopodal. W oddali rozległo się wycie policyjnych syren. Mężczyzna wydawał się ich nie słyszeć. Spoglądał na opuchniętą twarz Joli, bezwiednie głaskając ją po zmierzwionych włosach. Jego dotyk miał kojący efekt. Torwicka czuła jak uchodzi z niej adrenalina. Nie panując nad sobą rozpląkała się. Łzy żłobiły jasne ślady na zabrudzonej twarzy pobitej. Siedzieli tak w ciszy. Warkot silnika zaburzył ją. Silne światła reflektorów oświetliły miejsce starcia.

- Policja! - władczy męski głos dobiegł zza oślepiającego światła. Dopiero teraz Leon uniósł w górę dłonie, pozostawiając pobitą detektyw przytuloną do ramienia.

- Poszkodowani – odkrzyknął Leon nie opuszczając rąk. Po

krótkiej chwili dodał – ale mamy tu dla was dwóch klientów – w świetle pojawiło się kilka postaci. Zbliżyły się szybko, otaczając całe miejsce starcia. Jeden z policjantów, ubezpieczony przez kolegę, podszedł do Leona i ukląkł przy nim. Dopiero z bliska Torwicka rozpoznała twarz zaniepokojonego Adama Kownackiego.

- Jola, jak się czujesz... - nie czekając na odpowiedź kobiety, odwrócił się i krzyknął w stronę radiowozów – wezwać mi tu karetkę! Natychmiast! Ranny funkcjonariusz! - dopiero teraz detektyw spojrzał na milczącego towarzysza półprzytomnej Torwickiej.

- Nie zdążyłem – usprawiedliwił się Leon, bezradnie wzruszając ramionami – ale przynajmniej nie pozwoliłem jej zgwałcić...

- Jak dla mnie, pojawił się pan na czas – sapnął Kownacki. Widząc, że jeden z towarzyszących mu policjantów zaopiekował się drugą ofiarą, podnieśli razem Jolę. Ostrożnie przenieśli ją do ciepłego wnętrza radiowozu. Po chwili dostrzegli dwóch policjantów. Nieśli pierwszego z napastników. Jego głowę przykrywała świeża krew. Adam wykrzywił pogardliwie usta i syknął przez zęby.

- Żyje? - odpowiadając na pytanie detektywa, Leon skinął głową i wskazał na końcówkę rączki kija basebolowego, wystającą nieopodal z wysokiej trawy.

- Na całe szczęście to wielbiciele amerykańskiego sportu. Byli tak zaaferowani dziewczynami, że wystarczyło przyłożyć im po solidnym puknięciu w te łyse pały... - obrońca Torwickiej bez zająknięcia się opowiedział detektywowi całe zdarzenie. Zamilkł, gdy nadjechała karetka. Na chwilę przerwali cichą dyskusję, obserwując, jak obie dziewczyny znikają w sanitarni. Ratownik medyczny dowodzący zespołem, podszedł do obu mężczyzn.

- A ci? - Wskazał na skępowanych mężczyzn. Pilnujący ich policjant zaciągnął się papierosem i wymierzył jednemu z gwałcicieli solidny kopniak w udo. Kownacki nie zareagował. Wzruszył ramionami i spojrzał na ratownika wymownym wzrokiem

- Pojadą drugą trasą – medyk skinął głową. Nic nie mówiąc, obrócił się na pięcie i odszedł do samochodu. Wkrótce karetka z wyciem syren potoczyła się pełną drogą, oddalając się z każdą chwilą. Kownacki patrzył w milczeniu na mrugający kogut sanitarki. Odwrócił się dopiero wtedy, gdy znikły w oddali.

- Pojedzie pan z nami – zwrócił się półgębkiem do Leona. Ten skinął potakująco głową i westchnął głośno. Wypuszczając powietrze, rzucił na jednym oddechu.

- I oczywiście rozmówka z prokuratorem... - przerwał widząc jak detektyw kręci głową i podchodzi do radiowozu. Sięgnął do radiotelefonu i zgłosił się do centrali.

- Przywieziemy jednego z napadniętych. Potrzebuję kogoś z prokuratury, uszkodzony obronił policjantkę... - natychmiast usłyszeli potwierdzenie. Adam rzucił mikrofon na fotel pasażera. Dopiero teraz uśmiechnął się lekko do obrońcy Torwickiej i wyjaśnił, widząc pytający wzrok Leona.

- Nie rzucimy cię prokuraturze na pożarcie. Policja wie, co znaczy wdzięczność. Zgodnie z raportem, który Jola potwierdzi z pewnością, udzielał pan pomocy funkcjonariuszowi na służbie. Stąd o żadnych oskarżeniach nie ma mowy... - oślepiła ich lampa błyskowa aparatu, którym jeden z nowo przybyłych policjantów dokumentował miejsce napadu. Miejsce opustoszało dopiero długo po północy... .

*

Szum głosów wypełniający korytarz komendy głównej przycichł,

gdy na korytarzu pojawiła się drobna, szczupła sylwetka Jolanty Torwickiej. Bielejące na twarzy opatrunki przyciągały wzrok. Czowała na sobie zdumione spojrzenia kolegów. Wiedziała, że informacja o jej zwolnieniu lekarskim rozeszła się szeroko. Włożyła wszystkie siły w to, by nie ujawnić na twarzy grymasu satysfakcji. Pamiętała dwóch aspirantów z dochodzeniówki, którzy poszli na trzy tygodnie zwolnienia po nieprzyjemnym spotkaniu z kilkoma osiłkami. "No, Czarek miał złamaną rękę" – pomyślała, nie zmieniając wyrazu twarzy. Skinęła głową, witając komendanta, który sztorcował kogoś z młodzików. Minęła zaskoczonego przełożonego i schroniła się w swoim gabinecie. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na uśmiech pełen satysfakcji. Drgnęła, gdy zza biurka dobiegł ją głos Kownackiego.

- Gratuluję koleżanko – w głosie detektywa brzmiał nieukrywany podziw i uznanie. Wychylił się zza monitora i zlustrował kobietę wzrokiem. Obserwował ją, gdy szła do biurka. Nigdy w życiu by nie pomyślał, że trzy dni temu leżała pobita, gdyby tego sam nie widział. Widząc jak siada z zaciętą miną. Przyszło mu do głowy, jak bardzo się pomylili co do jej osoby, gdy po raz pierwszy raz pojawiła się w tym pomieszczeniu.

- Jak się czujesz? - zapytał z troską.

- Nie podlizuj się – mruknęła cicho, choć z aprobatą w głosie. Szybka reakcja Kownackiego, jego pomoc zaskarbiła jej sympatię.

- Jak ze sprawą naszego lekarza? - Uruchomiła komputer i sięgnęła po akta, leżące na klawiaturze. Przejrzała je szybko i podniosła wzrok na Adama. Mężczyzna siedział z tajemniczą miną. Odczekał chwilę i odezwał się.

- To jest premia za utratę zdrowia. – słysząc jego słowa, spojrzała zdziwiona. Nie kazał jej długo czekać, wyjaśniając.

- Są dwa nowe morderstwa, więc do pomocy pozostałem ci tylko ja. Grzesiek wziął te nowe sprawy. Ale... - mężczyzna wstał i podszedł do biurka Torwickiej – zrobiłem trochę nadgodzin i wykopałem kilka ciekawych faktów z życia naszego doktora. Ma na swoim koncie kilka grzeszków. To może być dobry początek, kilka nowych ścieżek. Zaktywizował się również nasz nieoceniony Karol. Będę z nim rozmawiał po południu, sądząc po tym co powiedział, też poda ciekawy ślad – słuchając kolegi, zajrzała do dokumentów. Od razu rzucił się jej w oczy raport z bójki pod klubem. Zeznania świadków świadczyły co prawda na korzyść medyka, ale sam fakt przebywania w niepewnej okolicy o czwartej nad ranem budził zastanowienie. Z kolejnych notatek służbowych wyłaniał się raczej obraz playboya, lowelasa, nie statecznego męża i ojca. Nie zauważyła, jak przestała słuchać Kownackiego. Jej oczy rozszerzały się coraz bardziej, gdy czytała zeznania, jak to ujęto w notatce "półnagiej kobiety". Gdy podniosła wzrok znad dokumentów, napotkała spokojną, zrelaksowaną twarz Adama. Mimo kategorycznego zakazu, pozwolił sobie wyciągnąć z kieszeni wymiętą paczkę papierosów i zapalić jeden z nich. Powietrze natychmiast przeszedł zapach taniego tytoniu.

- To fajka zwycięstwa – wyjaśnił z krzywym uśmiechem i dodał – to da nam kilka dni spokoju od szefa. Ta teczka to taki nasz mały skarb. Mam przecucie, że tu jest początek nitki wiodącej do kłębka – wskazał końcem papierosa na dokumenty – na przykład, skąd się wziął ten facet, który ni stąd, ni zowąd zaatakował naszego doktora?

- Bywalec tej mordowni – wypaliła Jola, zerkając na opis knajpy – mamy stamtąd całą szafę segregatorów toczących się spraw. Ot bójka jakich wiele... - przerwała, widząc naganę w oczach Kownackiego. Detektyw pokręcił głową przecząco i westchnął.

- Ta dzisiejsza młodzież – spojrzał jej w oczy – musisz zwracać

uwagę na szczegóły – wstał i stanął przy biurku kobiety. Palcem wskazał wymiętą notatkę.

- W tym wypadku jest to zeznanie jednego ze świadków. Ponoć napastnik czekał na naszą ofiarę. Wygląda na to, że atak nastąpił przedwcześnie, albo zmusiły go do tego okoliczności – zaciągnął się papierosem, wypuszczając po chwili kłęb dymu z błogością na twarzy. W tym samym momencie trzasnęły drzwi i stanął w nich niski, chudy mężczyzna. Przedwcześnie postarzałą twarz, o szarej, pergaminowej skórze, wykrzywił grymas obrzydzenia.

- Cholerni palacze – warknął, patrząc na detektywa. Ten przez chwilę robił głupią minę, jak nastolatek, którego nauczyciel przyłapuje na paleniu w ubikacji.

- Witamy prokuratora Rabskiego w naszych skromnych progach – bąknął Kownacki, nieporadnie próbując schować żarzącego się papierosa za plecami.

- Tak, jasne – zdecydowanie, Rabski nie był dziś w nastroju do żartów. Podszedł do jednego z okien i otworzył je szeroko, wpuszczając miejski hałas i spaliny.

- Nie wiem, co jest bardziej niezdrowe... - zauważyła nieśmiało Torwicka. Umilkła zaraz zgromiona bladym, matowym wzrokiem prokuratora. Powoli podszedł i usiadł naprzeciwko Joli. Zwiesił głowę, obserwowany czujnym wzrokiem obojga detektywów.

- Niezdrowy jest stres moi państwo – zaczął suchym głosem Rabski, podnosząc głowę. W jego oczach odbijały się lata życia na pełnych obrotach, w zagrożeniu. W głosie słychać było groźbę, gdy mówił dalej, patrząc to na jedno, to na drugie.

- Do cholery, otrzymałem trzy telefony od prezesa sądu. Na wypadek, gdybyście nie wiedzieli, nosi on nazwisko Gawrowski – nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, ciągnął dalej coraz mniej przyjemnym tonem.

- Prowadzicie k..wa sprawę zabójstwa członka jego rodziny. Czy moglibyście się do tego przyłożyć? - przekrwione oczy prokuratora świadczyły o znacznym nadmiarze kofeiny we krwi. Nikt z zebranych nie kwapił się z odpowiedzią. Torwicka zezem spojrzała na Adama. Ku jej zdumieniu, wesoly i pewny siebie detektyw stracił cały rezon. Rabski powoli się uspokajał. Wyciągnął głowę niczym żyrafa, by przeczytać tytuł teczki leżącej na stole.

- Mam nadzieję, że to, co tu leży, jest związane ze sprawą... - słysząc groźny ton, Torwicka automatycznie pokiwała potakująco głową.

- W rzeczy samej – stwierdziła w duchu, że nie ma nic do stracenia – znaleźliśmy pewien ślad, być może wiodący nas do sprawcy. W ciągu kilku najbliższych dni sprawdzimy wszystkie możliwości – zakończyła nadspodziewanie silnym tonem. Prokurator słysząc ją, uniósł do góry jedną brew. Rzadko się zdarzało, by ktoś rozmawiał z nim jak równy z równym. Tego często mu brakowało, a najbardziej nienawidził tchórzy mrujących jakieś usprawiedliwienia pod nosem. Spojrzał nieco przyjaźniej na Torwicką. Ta natychmiast wyczuła zmianę nastroju. W kilkunastu krótkich zdaniach omówiła stan śledztwa na tyle, by uspokoić prokuratora. Na tyle, by ten z kamienną twarzą opuścił pomieszczenie, nie wypowiadając gróźb, jak to miał w swoim zwyczaju. Kownacki natychmiast podszedł do okna i zamknął je. Odwrócił się i zmierzył Torwicką wzrokiem pełnym uznania.

- No, jeszcze nie widziałem, żeby Rabski został omotany wokół palca... - pokiwał głową, zbywając jej protesty machnięciem ręki.

- Powiem Haruniowi, to mu szczeka opadnie – spojrzał szelmowskim wzrokiem na dziewczynę i dodał, mrużąc prawą powiekę - ... i nie tylko jemu.

*

Ciemność spowijała miasto. Komenda policji mimo późnej pory tętniła życiem. Wśród rosłych policjantów stojących w głównym wejściu, pojawiła się skromna postać detektyw Torwickiej. Schodziła powoli po schodach, marząc już tylko o ciepłej kąpieli i chwili zapomnienia od dziesiątek stron akt przeczytanych tego dnia.

- Obudź się! - usłyszała wesoły, znajomy ton. Zmęczenie jak ręką odjął. Poznała ten głos. Podniosła wzrok dostrzegając roześmianą twarz Leona. W prawej dłoni trzymał pojedynczą, herbacianą różę. Czowała na swoich plecach spojrzenia kolegów, zaskoczonych samotnym mężczyzną na schodach komendy. Z pewnym wahaniem wzięła kwiat i pozwoliła się pocałować w policzek. Zdołała wykrzesać z siebie błady uśmiech. Mężczyzna energicznie objął ją w pasie i poprowadził w stronę parkingu.

- Dziś robota ci dała w kość – perorował wesoło – zatem w reszcie wieczoru należy się relaks... .

Mruknęła coś pod nosem, nie wiedząc, czy ma protestować. Ostatecznie dała się poprowadzić jak dziecko do błękitnego, sportowego auta. Gdy wygodny, skórzany fotel otulił jej plecy, poczuła się nagle zadowolona. Od tak dawna nikt się nią nie zaopiekował, nikt nie poprowadził za rękę. Przez chwilę poczuła się bezpieczna, szczęśliwa. Jednym uchem łowiła radosną paplaninę swego towarzysza, obojętnie obserwując mijane samochody, mrugające pomarańczowym światłem sygnalizatory. Jakieś zainteresowanie wykazała dopiero, gdy zajechali przed restaurację. Znała ten lokal. Uczęszczany przez bogatych "biznesmenów". Była tu może ze dwa razy, zaraz po przyjeździe do miasta. Zerknęła ukradkiem na zadowolonego Leona. "Chyba wie co robi" – wzruszyła ramionami. Jej towarzysz wysiadł, otworzył drzwi pasażera i podał rękę. Podążyła jego śladem,

oddychając głęboko. "Może właśnie tego mi potrzeba..." mruknęła pod nosem. Stwierdziła, że musi oderwać się wreszcie od pracy. Zaszaleć. Noc była jeszcze młoda... .

ROZDZIAŁ III

W pokoju Torwickiej paliło się światło, choć pora była już bardzo późna. Mimo to pani detektyw czytała kolejne strony dokumentacji, od czasu do czasu ocierając zaczerwienione od niewyspania oczy. Informacje nie wnosiły nic nowego. Z zaciętą miną przebiegała oczyma po liniach równych liter komputerowych wydruków i koślawych, ręcznych notatek. Niemal czuła fizyczny ból, chcąc wyczarować ze stosu papierów choć jeden pewny ślad. W pamięci miała ostatnią, nieprzyjemną rozmowę z przełożonym. Krótka chwila radości, gdy Kownacki wygrzebał starcie lekarza z niezidentyfikowanym przeciwnikiem, zamieniła się w pogłębiającą się depresję. Grzebanie w przeszłości ofiary zaczynało przypominać brodzenie w bagnie. Napastnik nie został złapany, zeznania napadniętego były niespójne, a śledztwo wkrótce zamknięto z powodu niewykrycia sprawców. Na chwilę oderwała się od dokumentacji i w zamyśleniu pokiwała głową. Czuła ból spiętego karku. Niestety w przypadku tej sprawy, umorzenie nie wchodziło w grę. Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, co szefostwo by powiedziało na próbę takiego zakończenia śledztwa. Wstała z fotela, z ulgą przeciągając zbolące ciało. "Przydałby mi się urlop...". Szła w stronę kuchni, nie przestając myśleć o ofierze. Niedbale włączyła czajnik bezprzewodowy. Wtedy jej wzrok padł na gazetę, której nie była w stanie przeczytać od kilku dni. Na pierwszej stronie, wielkimi, krzykliwymi literami wypisano "Kolejny chory zmarł, oczekując na pomoc w przychodni lekarskiej". Szeroko otworzyła oczy. Dotarło do niej, że ofiara przecież była lekarzem. Medykiem, który z pewnością popełnił więcej, niż jeden błąd... . Poczowała uderzenie gorąca, jakby wychyliła kieliszek czystego spirytusu. Nowy trop!. Nie bacząc na późną godzinę, chwyciła komórkę, wybrała numer Kownackiego i z bijącym sercem

słuchała sygnału w słuchawce. Dopiero po drugiej próbie, usłyszała zaspany głos mężczyzny.

- Taaak? - słysząc to, dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem.

- Adam? Chyba wiem, kto to mógł być... - zatrzymała się w pół słowa. Jej wzrok padł na zegarek. Dochodziła trzecia w nocy.

- Kobieto, jest środek nocy... - ton mężczyzny nie zachęcał do dyskusji. Zupełnie nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Wybacz, że dzwonię o tej porze, ale naprawdę wpadłam na coś... - jej ekscytacja zwróciła wreszcie uwagę Kownackiego. Z jego ust padło sakramentalne.

- No to co takiego sprawiło, że budzisz mnie w środku nocy? - mężczyzna był już jawnie wrogi. Nie ostudziło to zapędów Torwickiej.

- Musiał popełnić błąd w sztuce. Może zabił kogoś z rodziny sprawcy... - odpowiedziała jej cisza w słuchawce, po czym zabrzmiało pytanie, wypowiedziane neutralnym tonem.

- O czym mówimy? - słysząc to sapnęła ze złości. Odsunęła telefon od głowy i spojrzała nań wzrokiem meduzy. Gdyby Kownacki był obok swoją osobą, z pewnością zamieniłby się w kamień. Przyłożyła telefon do ucha i wyjaśniła zjadliwym tonem.

- Mówię o naszym nieboszczyku, za którym sędzia wydzwania co drugi dzień...

- ...to właśnie chciałem ci powiedzieć jutro rano – zaczął się niespodziewanie tłumaczyć Kownacki – to samo powiedział mi dziś po południu Karol – irytacja z powodu późnej pory zniknęła gdzieś bez śladu.

- To musiał być błąd medyczny... - dodał z naciskiem. Nie dając jej dojść do słowa, rzucił niespodziewanie.

- Jutro rano spotkajmy się w szpitalu miejskim. Zaczniemy stamtąd... - słysząc tę propozycję, skrzywiła się. Następnego dnia miał być wolny. Chciała odebrać jeden dzień urlopu z nadzieją na spotkanie z Leonem. Wahala się przez chwilę, rozdzielana dwiema równie ekscytującymi możliwościami. Wreszcie zdecydowała się, rzucając w słuchawkę podnieconym głosem.

- O ósmej chyba nie będzie za wcześnie, co nie? - Adam słysząc pytanie kobiety, potwierdził je mruknięciem. Kownacki miał powiadomić nowego ordynatora oddziału, na którym pracowała ofiara, o wizycie. Miał również zadbać o udostępnienie odpowiedniej dokumentacji. Na tym zakończyli rozmowę. Torwicka przygotowała sobie gorącą herbatę i wskoczyła pod prysznic. Oderwała się wreszcie myślami od śledztwa. Z kobietą nutką satysfakcji pomyślała, że czas, by Leon poczekał na spotkanie z nią. Rozgrzewając się herbatą, zastanawiała się nad więzią łączącą ich coraz mocniej. Kiedy się pojawiał, uderzał jej do głowy niczym wino. Zgadzała się na każdą propozycję wspólnego spędzania czasu, nawet gdy były dla niej zaskoczeniem. W jakiś dziwny sposób jego obecność zniewalała jej wolę. Pozwalała się nieść wydarzeniom.... Nawet nie zauważyła momentu, w którym miejsce herbaty zajęło dobre wino. Usnęła na kanapie, nie wiedząc jak i kiedy...

*

Zapraszam do lektury całości

Pozdrawiam

Tomasz Biedrzycki

SPIS TREŚCI

PROLOG.....	4
ROZDZIAŁ I.....	9
ROZDZIAŁ II.....	23
ROZDZIAŁ III.....	34
ROZDZIAŁ IV.....	51
ROZDZIAŁ V.....	63
ROZDZIAŁ VI.....	89
ROZDZIAŁ VII.....	107
ROZDZIAŁ VIII.....	121
ROZDZIAŁ IX.....	137

Dziękuję za wspólną przygodę.

Zapraszam na swoją stronę i na karty innych moich powieści

[Incydent na Rigil Prime](#)

[Operacja „Thor”](#)

[Toutatis znaczy Zagłada](#)

[Wyrzut Koronalny](#)

[Zerwane Kajdany](#)

[Krąg Śmierci](#)

[Saksy po polsku](#)

[Ryft Misharu](#)

[Otchłań Ganimesesa](#)

oraz do bezpłatnego działu

[Download](#)

www.tomaszbiedrzycki.pl